

# KURJER POLSKI

## w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY  
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych fr. 12.  
W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy  
**A. REIFF, Imprimeur**  
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).  
**PARIS**

Anonsa : wiersz 50 cent.  
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szone będą bezpłatnie.  
Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

### PROTEST POLAKÓW W AMERYCE

PRZECIWKO

#### GWAŁTOM RZĄDU PRUSKIEGO

Na szóstym *Sejmie polskim* « Narodowego Związku Polaków w Ameryce », obradującym w mieście *Bay-City* w stanie Michigan, dnia 9 lipca 1886 na wniosek ob. Z. Brodowskiego, uchwalili delegaci jednomyślnie następujący protest przeciwko polityce zagłady narodu polskiego, którą Bismark przeprowadza z barbarzyńską gwałtownością :

« My Polacy, jako reprezentacja Związku Narodowego Polskiego, zebrani na szóstym Sejmie w mieście *Bay-City*, Michigan, zanosimy uroczysty protest w obec Boga i ludzi, przeciw gwałtom wyrażonym naszym braciom w kraju pod zaborem pruskim przez barbarzyńską politykę Bismarka germanizowania, wydalenia i wywłaszczania.

« Niechaj głos naszych biednych wygnańców odbije się o niebiosą przed tronem Stwórcy, jako też i w sercach ludów, kierujących się poczuciem sprawiedliwości, i wywoła oburzenie oraz wzgardę dla sprawców tych niecznych czynów. »

Podpisani: Komitet: Książd D. MAJER.  
St. KISZ.  
Z. BRODOWSKI.

(Pieczęć cenzora) F. GRYGLASZEWSKI, cenzor.  
M. J. SADOWSKI, Sekr. sejmku.

Na wniosek ob. *Krzemińskiego*, delegata z Nowego Jorku, kopje powyższego protestu wysłane zostaną do parlamentów w Berlinie i w Wiedniu, oraz do Koła polskiego we Lwowie (zapewno do Sejmu krajowego we Lwowie, P. R.)

Protest ten przez komitet przetłumaczony na język angielski i niemiecki, przesłany został do gazet angielskich i niemieckich w Ameryce.

Wymowny ten głos skargi i protestu, lekceważonym zapewno będzie przez tyranów rządu pruskiego, bezwstyd ich bowiem i rozpasanie się w nieprawościach granic niema, — lecz wysłucha go Bóg sprawiedliwy, ludy spamiętają a historia zapisze !

Już niejednokrotnie podnosiliśmy w naszym piśmie ważność tego rodzaju aktów.

Utylitarni politycy, którzy sąd swój formują według natychmiastowego sukcesu, uważają protesta ucisnionych i słabych za objawy szlachetnego uczucia lecz bez żadnego politycznego znaczenia.

Te objawy jednak wpływają na opinie, wyrabiają przekonania i pobudzają do czynów. Przed wielkimi historycznymi wypadkami, które państwa obalały i powstać krajów odmieniały, myśl polityczna narodu zanim się dorobiła formy trwałego bytu, wyrażała się prawie zawsze w protestach, rezolucjach oraz innych tegoż rodzaju manifestacjach.

Jako wyraz usposobień, odkrywają one dno duszy narodowej i wskazują kierunek życia.

Dopóki więc dążenia narodu nie będziemy mogli wyrazić w sposób stanowczy, prowadzący do niewątpliwego zwycięstwa nad najeźdźnikami Ojczyzny naszej, — dobrze jest wypowiadać go w czynach moralnego znaczenia.

Protest jest takim czynem, tak go też rozumiał Sejm polski w Ameryce, najpoważniejsza reprezentacja polskiego wychodźstwa.

Sejm w *Bay-City* uchwalając ową protestację, był wiernym tłumaczem myśli i uczucia całego narodu polskiego, — to też cały naród łączy się z tą jego uchwałą i z serca jej przyklaskuje.

Jest to już drugi wyższej politycznej doniosłości akt polityczny Polaków w Ameryce.

Pierwszym był protest przeciw ukazom moskiewskim.

Rozwój życia politycznego pomiędzy rodakami naszymi za Oceanem, zasługuje na baczność i sympatię całego kraju.

Jakkolwiek oddaleni, pojęli, że nie są zwolnieni z służby narodowej.

Na kogo raz Bóg włożył ten obowiązek, a włożył go na każdego zrodzonego w granicach dawnej Rzeczypospolitej i na synów wychodźców z ziemi ojczystej w najdalszym pokoleniu, — ten go nosi z sobą po świecie i ten wszędzie gdzie jest, służyć powinien sprawie oswobodzenia Polaków, Litwinów i Rusinów, połączonych w jedną polityczną całość.

Wracając do protestu przeciwko barbarzyńskiej polityce Bismarka, należałoby mu nadać większy rozgłos i nie tylko w amerykańskich, ale i w europejskich dziennikach umieścić.

Emigracja polska w Paryżu powinna postarać się o umieszczenie go w dziennikach francuzkich.

### POLACY I WATYKAN

(Nadestano)

Co raz to nowe ciosy spadają na naszą Ojczyznę ; co raz to nowe wysilenia naszych nieprzyjaciół ; co raz to nowe kują prawa na zagładę narodu polskiego ! co raz to nowe przymierza ku tępieniu Polaków ; co raz to nowe niesprawiedliwości i gwałty ! Sądzieliśmy, że nienawiść i zawziętość nieubłagana, zastąpi wyrozumieniem i więcej ludzkim postępowaniem zaborców ; tak się nie stało, byliśmy w błędzie.

Jeszcze raz los rzucił Ojczyznę naszą pod stopy zaciętego jej wroga. Jeszcze raz bracia nasi karki swoje giąć muszą przed władcami niewolników, przed mordcami naszych swobód, naszej wolności. Jeszcze raz będzie zbrodnią nazywać się Polakiem.

Niema ojczyzny, gdzie niema wolności. Słońce nie świeci dla niewolnika, ziemia się dla niego w zieloność nie stroi, pokarm któ-

ry pożywa w truciznę się zamienia. Czarny kawał chleba na wygnaniu, woda ze strugi czerpana, prędzej się w życiodawcze zamieniają soki, kiedy je łzami cierpienia na widok hańby, oblewać nie trzeba.

Narodów wytępić nie można. I my nie zginiemy! Nie zginął nasz język, obyczaj, religia; nie zginęła pamiątka naszej tysiącletniej wielkości, pamiątka władzy polskiego nad tymi, co dziś nasza przygniatają Ojczyznę. Jeszcze rdza nieścoczyła polskiego żelaza, jeszcze koń polski zarzy pod wojownika ciężarem, pod dzidą ulana, krakusa, z pogonią litewską, dzielny lud Rusi z pomocą Michała Archaniola.

Powrót oczekiwanego losu jest niedaleki. A może niestety i odroczone... mając do zwalczania co raz to nowych i nieprzewidywanych nieprzyjaciół, do których, w nieznaną dziejach historii przyłączył się i Watykan, wspólnie podając sobie dłonie, niszczyć i tępić narodowość naszą.

Niestety, ten ostatni był wielu naszych nieszczęść przyczyną, i zamiast naprawić złe tyle razy wyrządzane, bruie co raz więcej i widoczniej ku nam w nieprzyjaźni, jak tego mamy w ostatnich czasach najsmutniejsze nowe dowody.

Z czyjej że to łaski nasz waleczny Władysław zginął pod Warną? (Paleologowie widząc się co raz więcej zagrożeni napadami Turków, udali się do papieża Mikołaja prosząc o pomoc, który wymagał od nich warunku, połączenia kościoła greckiego z łacińskim, podpisany na koncyljum Florenckim 1439. Papież dotrzymując obietnicy, prosił monarchów Europy o pomoc dla cesarstwa wschodniego, ale bezskutecznie, jeden tylko Władysław dał się namówić przez legata Cesarzowego, i Huniad wojewoda siedmiogrodzki. Po kilku utarczkach, pokój 10-letni podpisany d. 15 lipca 1444 r. w Segedynie. Ale papież ten się niezadowolnił, kazał zerwać traktat i wymógł powtórnie na królu polskim, że wojska tego samego roku się zetknęły i nasz Władysław padł ofiarą. Huniad z wielkiem niebezpieczeństwem uszedł do swego kraju).

Któż to przeszkodził zniszczeniu potęgi moskiewskiej kielkującej ale niebezpiecznej w przyszłości, Stefanowi Batoremu i zabrania Wielkich Łuk, Pskowa, etc. jeżeli nie Grzegorz XIII, przez swego legata Possevin'a, w nadziei, że Iwan IV Okrutny, przyłączy swoją trzodę do kościoła łacińskiego?

A gdy ostatni z rasy Jagiellonów umarł w Knyszy 1572 r., któż to rej prowadził na elekcji w Warszawie, jeżeli nie Komendoni legat papieżki, narzucając choć katolika ale Niemca Ernesta austriackiego na tron polski, jakby już z jej synów nikt nie był godnym i zdolniejszym?

A legat Pallavicini, gorąco namawiał Sobieskiego o alians z Austrją, dla nas zgubny w swych następstwach, która w nadgrode naszej krwi i poświęceń, odplaciła się w sto lat później rozbiorem Polski? Ale nie na tem konie, szczyt zachwalstwa i intryg należy się palma sławnemu Santa-Croce, który zamiast być Aniołem pokoju, podburzał obywateli do wojny domowej, za co też prymas Michał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński był zmuszony go zasuspunderować, jako niegodnie i nieprawie mieszającego się do spraw domowych?

A któż to popierał tak gorliwie nieszczęsnej pamięci elektora saskiego Augusta II na tron polski, pomimo że Leszczyński był prawnie obranym królem polskim, jeżeli nie Watykan w osobie Innocentego XIII? który tak był przywiązany do swego ulubionego Lutra-katolika, iż gdy wieść doszła do Rzy-

mu o wstąpieniu na tron Leszczyńskiego, Polacy tam mieszkający, obchodzili ten dzień uroczysty odśpiewaniem *Te Deum* w kościele narodowym św. Stanisława, na podziękowanie Bogu za nowo wybranego króla; papież dowiedziawszy się o tem, znieważył monarchę i naród, który kilkanaście lat przed tem na jego poprzednika prośbę rozlewał krew pod Wiedniem, swym rozkazem wyrzucenie z kościoła herbu nowego króla? A w najnowszych czasach mamy te same dowody niewdzięczności, jakby testamentem legowane, posunięte do tego stopnia, że każdy Polak musi siebie zapytać, z kąd ta już nie obojętność, ale krzyżująca niesprawiedliwość Watykanu od lat ośmiu, który przykłada rękę na naszą zagładę wraz z Moskalami i Prusakami?

Gdy Polska była potężną i silną, to Watykan czerpał zawsze pomoc od narodu szlachetnego przeciw Turkom, rzucając się do stóp Sobieskiego prosząc o posiłki rycerzy polskich! Polacy zwyciężyli pod Wiedniem, ale laury, wiersze, hymny przypisywali li tylko sobie; co jest tego najlepszym dowodem roku 1883 w dwóchsetną rocznicę odświeży Wiednia; ofiarowano dla kościoła del Anima w Rzymie na pamiątkę oswoobodzenia Wiednia 1683, świecznik ozdobiony trzema medalionami: papieża Innocentego, Leopolda i Franciszka-Józefa I, a cóż się stało z Janem Sobieskim? Pierwszy siedział sobie spokojnie w Rzymie, drugi uciekł ze strachu do Passau, a Jan rozlewał krew za chrześcijaństwo i Europę, prawdziwy bohater, przez zazdrość pominiętym został.

Oto jest kilka przykładów, które nam dostatecznie i jasno wskazują, jak zgubny był wpływ Watykanu dla państwa Polskiego. Jest atoli rzecz dziwna, i niewymagamy po kardynałach Ledóchowskim i Czaekim patryjotyzmu, którego nigdy nie mieli, a szczególnie pierwszy swem nieroztropnem postępowaniem, szańbił Polskę, obraził szlachetną Francję, rzucając się do stóp w Wersalu 1871, tyrańca Polski, zaborecy Alzacji i Lotaryngii; ale po duchownych i świeckich Galicji, z tak zimną krwią przyjmujących pociski Watykanu, bez głośniejszej protestacji?

Watykan jak się pokazuje, stara się tylko o dobre stosunki z Moskalami i Prusakami, aby za ich pomocą osiągnąć panowanie doczesne? a więc naszym kosztem! i to jest główny cel ich działania.

Czyż to nie jest szyderstwem z narodu, z jednej strony pozwalać na germanizowanie i moskiewizowanie, patrzeć obujętnym okiem na jego tortury i katusze, obsadzać prymasowskie stolice Niemcami, przenosić stolice biskupią z Pelplina do Gdańska, spokojnie patrzeć na tępienie uniów i katolików na Litwie, bez żadnej protestacji; a z drugiej strony nadać krzyże Polakom? (tego zaszczytu niedawno dostąpił książę Czartoryski), zaiste jest to czysta ironja! każdy Polak mający odrobinę honoru narodowego, nie powinien nie przyjmować, a i te ozdoby, honory i tytuły, które są dodatkami zbytecznym do obowiązków kapłańskich za jakieś czyny, pokornie złożyć u stóp Jego Świątobliwości. Czyżby się nie znalazło naśladowców szlachetnego generała Salamanki?

Zastrzegam sobie, aby nikt z sz. Czytelników *Kurjera Polskiego* nie posądzał mnie o jakieś wrogie tendencje do Stolicy św., nie, jestem katolikiem prawym i posłusznym, cokolwiek Papież *de fide et moralibus* ustanowi, ale na widok jak Watykan postępuje w obec nas, i jaka jest opinja wszystkich Polaków, których mogłem napotkać i z nimi rozmawiać, (jest nadzwyczaj wzburzoną i obrażoną w swych uczuciach naro-

dowych i religijnych), zniewoliło mnie napisać do sz. Redakcji, aby stosownie do jej woli, z tego użytek zrobiła. X.....

## ZASŁUGA

## JANA JÓZEFA BARANOWSKIEGO

W OBEC FRANCJI

Są ludzie cichej zasługi, którzy za swe znakomite czyny i dzieła ani nagrody, ani sławy nawet nie otrzymali.

Do takich ludzi zasłużonych a nie nagrodzonych należy nasz rodak, emigrant z 1831 roku, Jan Józef Baranowski, podsekretarz Banku Polskiego w Warszawie przed rewolucją 1830-31 r. a teraz Sekretarz literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie.

Podał on rządowi francuzkiemu, przemysłowemu o zapłacie Prusakom kontrybucji, pomysł pożyczki rządowej, według nowej kombinacji finansowej, która dozwoliła temuż rządowi zebrać w krótkim czasie pięć miliardów, na zapłacenie kontrybucji i potrzebne summy na zasilenie przemysłu, rolnictwa, dla zreorganizowania siły wojskowej i dla dopomożenia mieszkańcom spustoszonych departamentów.

Ażeby pojąć całą doniosłość kombinacji pożyczkowej naszego rodaka, nadmienić musimy, iż Bismark mniemał, że Francja nie zdobędzie się na tak olbrzymią sumę w terminie trzechletnim, z procentem 5% oznaczonym w traktacie, zawartym w Frankfurt nad Menem w lutym 1871 r. Na niewypłacalność zaś Francji, której był pewnym, oparł plan dalszego zaboru.

Plan ten zdradziły ówczesne półrządowe niemieckie dzienniki. Twierdziły bowiem, że oprócz Alzacji i Lotaryngii odstąpionych na zasadzie traktatu, Niemcy zażądają odstąpienia innych jeszcze departamentów w razie niewypłacania w oznaczonym terminie całej kontrybucji. Ażeby zaś wypłatę utrudnić postawił warunek wypłacania w brzęczącej monecie (złotem lub srebrem z wykluczeniem biletów Banku francuzkiego).

Niektóre dzienniki wymieniły owe ziemie, które miały być po trzech latach od Francji oderwane. Obejmowały one resztę Lotaryngii z miastem Nancy, francuzką Flandrę i całą Burgundję. Jedne miały być zabrane jako niegdyś należące do rzeszy niemieckiej, — inne jako zamieszkałe przez ludność germańskiego pochodzenia (Flamandowie).

Wypłacenie więc w przedkim czasie pięciu miliardów, było w rzeczy samej czynem zbawczym, zapobiegło bowiem dalszemu rozbiorowi Francji.

Wdzięczni Francuzi przypisując prezydentowi republiki A. Thiersowi i ówczesnemu ministrowi finansów p. Pouyer-Quertier nie tylko wykonanie wypłaty lecz i sam pomysł sposobu zebrania tak kolosalnej summy, nie mieli dla nich dość słów pochwalnych, hojnie ich wynagrodzili i Thiersa nazwali «zbawcą kraju» (libérateur du pays). Obaj ci panowie nie chcieli dzielić się sławą i nagrodą z biednym, nieznanym człowiekiem, który im podał tak szczęśliwy plan finansowy, zwłaszcza że był nim emigrant i do tego Polak.

Jest to jeszcze jeden dowód więcej niewdzięczności Francuzów. Ażeby zaś sumienie niewdzięczności niewyrzucało, — milczeli uporeczywie o zasłudze pana Baranowskiego, aby ją mogli tem łatwiej zapomnieć.

Pan Baranowski przybył do Francji jako emigrant polski w 1832 r.

W Polsce był już znany jako znakomity rachmistrz. W roku 1843 powołany przez kompanję dróg żelaznych z Paryża do Rouen, Hawru i Dieppe, uorganizował rachunkowość z podwójną kontrolą (en partie double), która do dzisiaj jest zastosowaną w wszystkich drogach żelaznych we Francji.

Mieszkając w Paryżu podczas oblężenia przez Prusaków i podczas bombardowania Wersalczyków widział Baranowski ogromne szkody przez straszną wojnę zadane i wy-czerpanie żywności w mieście tak wielkie, że nie było w niem ani chleba, ani mięsa, — jednocześnie będąc powiadomionym o nędzy mieszkańców spustoszonych departamentów zajął się szukaniem sposobu ratowania Francji w tak smutnych okolicznościach.

Potrzeba było wydać wielkie kapitały dla zatarcia śladów poniesionych szkód i przywrócenia nadrujnowanego dobrobytu ludności. Kapitałów nie można było zebrać inną drogą jak za pomocą rządowej pożyczki.

Gdy Baranowski rozmyślać począł nad planem pożyczki, nadeszła wiadomość o zgodzeniu się rządu francuzkiego na pięciomiliardową kontrybucję, — ta wiadomość pobudziła go do uzupełnienia i wszechstronnego obrobienia powyższego planu pożyczki.

Minister finansów odbierał od różnych finansistów niemalo projektów zebrania potrzebnego funduszu, ale wszystkie te projekta i propozycje bankierów i rachmistrzów odrzucał jako niepraktyczne, to jest niedające możności zapłacenia 5 miliardów w złocie lub srebrze, bo tej ilości monety, nie możnaby zebrać w całej Europie na termin wypłaty z procentem 5%, w trzech latach.

Baranowski przesłał ministrowi finansów i prezydentowi republiki 6 tablic rachunkowych, obejmujących plan pożyczki.

Ostatnia datowana 2 maja 1871 r. została przez rząd francuzki przyjęta i zastosowana do pożyczki naprzód 2 miliardów przez ministra Pouyer-Quertier, przeprowadzonej w czerwcu 1871 r. potem do pożyczki 3 miliardów przeprowadzonej w 1872 r. przez jego następcę ministra finansów de Goulard.

System pożyczki oparty był na wykazie porównawczym kursu monet francuzkich i cudzoziemskich; wexle zaś platne były gotówką na każdej europejskiej giełdzie.

Nie możemy szczegółowo opisywać systemu pożyczki pomysł J. Baranowskiego, pismo bowiem nasze nie jest finansowem, nadmienić tylko musimy, że okazał się praktycznym. Pierwsza pożyczka pokryta została kilkakrotnie; na drugą zaś trzy-miliardową zapisano czternaście razy większy kapitał niż żądano.

Tak pomyślny rezultat pokazał bogactwo Francji i ogólne zaufanie do jej finansów. Kraj uwolniony od dalszych zaborów nieprzyjaciela a p. Baranowski nie mogąc we Francji doczekać się słusznie mu należnej wdzięczności wyjechał do Anglii, — gdzie tak przez wydane dzieła jak i sprawowanie urzędu Sekretarza Tow. literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, okazał się na innym polu również gruntownym i pożytecznym pracownikiem.

Ażebym chwala jego zasługi nie przepadła dla Polski, ob. Baranowski zebrał dokumenta świadczące, że on był autorem planu, według którego pożyczono pięć miliardów na zapłacenie kontrybucji i takowe przesłał do Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie.

Są to wspomniane wyżej tablice rachunkowe, objaśnienia, memorjały, podziękowania od ministrów i prezydenta republiki i

korrespondencja z nimi, — w ogóle 27 sztuk.

W Paryżu zaś w drukarni A. Reiffa wydał broszurę p. t. *Bordereau des papiers déposés à la Bibliothèque Nationale des Ossoliński à Lemberg* i t. d. zawierającą spis dokumentów posłanych do Lwowa i objaśnienie sprawy owej pożyczki miliardowej.

Czeigodny towarzysz naszego wygnania jest już w sędziwym wieku, dobrze więc zrobił, że tak ważne dokumenta, świadczące o pracy cywilizacyjnej Polaków i błogich jej skutkach dla narodów, złożył w bibliotece publicznej, gdzie je każdy oglądać może.

Nam by się zdawało, że właściwszem dla nich miejscem byłoby *Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyłu*.

We Lwowie tylko Polacy będą oglądać te dokumenta, w Rapperswyłu oglądali by je Francuzi, Szwajcarzy, Anglicy, Niemcy, Włosi — jednym słowem ci wszyscy, którzy pomimo wielkich prac ogólnego dla ludzkości znaczenia przez Polaków dokonanych, tak mało i niedostatecznie nas znają!

W ostatniej chwili, gdy *Kurjer* ma iść pod prasę dowiadujemy się, że wszystkie te drogocenne dokumenta będą przekopiowane i umieszczone też w *Muzeum Rapperswyłskiem*, gdzie Polacy i cudzoziemcy będą mogli korzystać z nauki naszego wysoko utalentowanego ziomka.

W jednym z następnych numerów podamy opis wynalazków jego mechanicznych i prac literackich.

## JAN LAM.

Nazwisko Lama zapisze chlubnie historia literatury polskiej, jako utalentowanego i pełnego wiedzy publicystę i autora powieści, odznaczających się wytwornym stylem, pięknym językiem, humorem i patrijotyczną dążnością. Wspomną je także dzieje polityczne narodu, bo Jan Lam walczył odważnie o prawo niepodległości Polski w powstaniu 1863 i jako publicysta wpływał na przebieg spraw publicznych w Galicji.

Pochodził z rodziny niemieckiej z nad Menu. Ojciec jego Konrad mając lat 12 przybył do Galicji i tu się kształcił w gimnazjum Jezuitów tarnopolskim. Oddawszy się karierze urzędowej, Konrad Lam został z czasem komisarzem skarbowym. Zona jego Joanna Ziółka była także córką urzędnika.

Z tego małżeństwa urodził się w Stanisławowie 1838 r. *Jan Lam*, który już w dziecińczych latach okazywał nadzwyczajne zdolności.

W Stanisławowie uczęszczał do szkoły początkowej (normalnej). Więcej atoli niż w szkole skorzystał własnej nauki w Narolu. Bez nauczyciela nauczył się po francuzku, pobudzony chęcią zrozumienia dzieci Zielińskiego, rozmawiających w tym języku z gubernierami.

Zieliński był właścicielem sąsiedniej wsi Lubyecz (Cieszanowski powiat). W kraju nazwisko jego znanem było jako heraldyka i redaktora *Lwowiannina*.

Syn jego Władysław Kornel Zieliński, znany obecnie jako powieściopisarz, był przyjacielem małego Lama; przyjaciółką zaś jego była Olga Zielińska (później znana pianistka pod nazwą Olga Janina), siostra Kornela. Tu już w Lubyecz obudziła się w tych dzieciach chęć literacka. Lam, aby im zrównać zabrał się tak gorliwie do nauki, iż w parę tygodni mógł już z nimi po francuzku rozmawiać.

W Narolu przyswoił sobie jeszcze języki włoski i angielski.

Do gimnazjum uczęszczał przez czas krótki w Buczaczu; w Stanisławowie zaś złożył Lam examin dojrzałości.

W uniwersytecie lwowskim studjował przez trzy lata naukę prawa, następnie chodził na wykłady filozoficznego wydziału, będąc jednocześnie gubernierem u hrabiny Kamili z Książąt Czetwertyńskich Choleńskiejk.

W roku 1859 dostał się Lam jako ochotnik do wojska austriackiego i odbył całą kampanją włoską.

Po wojnie był nauczycielem domowym najpierw u Łączyńskich w Derewlanach a później u Petenów w Laho-dowie.

Będąc w Derewlanach napisał rapsod historyczny p. t. *Zawichost*, wydrukowany w 1862. Piękny ten poemat bohaterski jest utworem rzeczywistego talentu poetyckiego i zjednał młodemu poecie życzliwość publiczności.

Przeniósłszy się do Lwowa Jan Lam wspólnie z innymi, młodymi jak on i pełnymi zapału pisarzami, wydawał ulotne pisma humorystyczne: *Kometa*, *Bak*, *Krzykacz* i *Kuźnia*. Następnie został współpracownikiem *Dziennika Polskiego*, redagowanego przez Abancourta. Po jego upadku, objął w 1862 r. redakcję *Dziennika Literackiego* i pisywać począł do *Gazety Narodowej*.

Wybuchło powstanie, Lam, który brał udział w manifestacjach, pośpieszył ochotczo w szeregi walczących rodaków do oddziału *J. Czarneckiego*, który pod Tomaszowem w Lubelskiem rozbity został.

W marcu 1863 Lam po raz drugi poszedł bić się za Ojczyznę z Moskalami i w oddziale pułkownika Czechowskiego dosłużył się stopnia kapitana. W boju zachowywał zimną krew i był dobrym dla innych przykładem.

Po powstaniu Austriacy zaarrestowali Lama i osadzili w więzieniu w Złoczowie. Sąd wojenny skazał go na rok zanknięcia za kratami.

W czasie powstania zakochał się w serdecznej Polce Marji, córce Ignacego Jasińskiego, właściciela dóbr Wiktoria pod Kosową i zaraz po uwolnieniu z więzienia ślubował jej wierność małżeńską.

W roku 1866 wszedł powtórnie do redakcji *Gazety Narodowej*, w trzy lata zaś potem założył *Dziennik Polski*, w którym pracował aż do zgonu, umieszczając każdego tygodnia w feljtonie tego pisma sławne *Kroniki lwowskie*, które publiczność czytywała z nadzwyczajnem zajęciem.

Humor, dowcip i artystyczne obrobienie zalecały te tygodniowe sprawozdania z życia publicznego we Lwowie. Nie wszystkie bowiem prawdę poświęcał artyzmowi, w ogóle jednak były one wzorowymi. Zasady dążności i trafne ocenienie ludzi i wypadków zwłaszcza w ostatnich latach zalecały jego Kroniki. Sława Lama jako znakomitego feljtonisty przeszła granice kraju naszego.

W jego Kronikach niejednokrotnie spotkać się można było z poglądami wyższymi, które jako błyski genjalne uderzały uwagę czytelnika. Wpływ pism jego był wielki, — mógłby być jednak o wiele większym, gdyby czasami, zwłaszcza w latach poprzednich nie przejawiały się w nich ślady hulawczego życia, które złamało w końcu tę potężną organizację.

Lam był uczynnym, miłym towarzyszem, eleganckim; uprzejmym i wykwintnym manier człowiekiem. Lagodnego usposobienia i dobrego serca, nie umiał być zawziętym. Był religijnym więc tolerancyjnym,

bez fanatyzmu. Zasady wyznawał demokratyczne, lecz wolne od radykalizmu. Polak był szczerzy i dobrze rozumiał sprawę polską. Przeciwno tym Rusinom, którzy rozerwałyby chcieli jedność polską, stanowczo występował.

Gdyby był wiódł od samego początku życie więcej powściągliwe, jak to uczynił w ostatnich latach, gdy już się choroba sercowa objawiła i tworzyć się począł aneuryzmat aorty, wtedy nadzwyczajne zdolności jakeimi był z natury obdarzony i rozległa wiedza, byłyby zajaśniały światłem genjuszu i postawiłyby go w rzędzie najznakomitszych pisarzy.

Krytyka nie jedno zbroczenie i błąd zarzuci jego pismom, będzie jednak musiała przyznać im wielkie zalety i oryginalność. Zasluguje na pochwałę, że są wolne od pesymizmu, w który tak często wpadają autorowie przy opisywaniu nagannych stosunków i objawów życia społecznego, Poglądy Lama są dodatnie, uczciwe, polskie. Nie pobudzają do zwątpienia jak u wielu innych humorystów, do których i Lama zaliczają, nazywając go polskim Dickensem.

Wymieniamy jego dzieła, te mianowicie, które są nam znane: *Kroniki lwowskie*; *Z kraju i ze świata* (w Gazecie Lwowskiej); *Listy z pod karpackiej ziemi* (w Gazecie Polskiej w Warszawie); *Pan Komisarz wojenny* (powiastka); *Panna Emilia* (czyli Wielki świat Capowiec); *Koroniarz w Galicji* (powieść); *Głowy do poszoty* (powieść); *Idealisci* (powieść); *Dziwne kariery* (powieść); *Rozmaitości i powiastki*, wreszcie *Humoreski*. Liczba artykułów politycznych, literackich i estetycznych pogadanek jest niemała. Napisał też kilka monografi historycznych, opartych na gruntownych, samodzielnych badaniach. Są to klejnoty naukowe. Czytając te obrazy z przeszłości naszej, żalowaliśmy, iż Lam nie został historykiem.

W miarę jak się posuwał w lata, Lam stawał się głębszym i wzniolejszym w poglądach, szlachetniejszym i sprawiedliwszym w sądach, — widąc było, że prawdę u samego źródła pojmować zaczynał i rósł w powagę.

Choroba ciężka, niewyleczalna od trzech lat trapiła go boleśnie, lecz ducha niezmalała. Owszem, duch jego zmuszony do wnikanania w siebie stawał się coraz dzielniejszym. Patrząc na świat i ludzi z wyżyny religijnej spoznáł i wypiękniał.

Coraz też silniej nawoływać począł rodaków na drogi czysto polskie, do pracy rzeczywiście narodowej i coraz żywiej przemawiał o potrzebie poświęcenia dla Polski i przypominał obowiązki dla Ojczyzny.

W chorobie nie przestawał pracować i siedząc w fotelu lub leżąc na łóżku dyktował artykuły i studia.

Rodzina i lekarz Dr. Jana z ogromną troskliwością podtrzymywali w nim gasnący ogień życia. Umarł jak żołnierz na stanowisku, dopóki bowiem życia znaki były, dopóty myśl jego zajęta była dobrem narodu. Na kilka godzin przed śmiercią dyktował jeszcze *Kronikę lwowską do Dziennika Polskiego*. Niemógł jej dokończyć — śmierć nieublagana zamknęła mu usta na wieki dnia 3 sierpnia 1886 r.

Pochowano go na cmentarzu Łyczakowskim. Pogrzeb był aktem hołdu publicznego dla kapitana powstania i pisarza znakomitego!

## HIERONIM NAPOLEON BOŃKOWSKI

(WSPOMNIENIE)

Któż na emigracji, w Paryżu, nieznał *Hieronima Napoleona Bońkowskiego* — owego poważnego starca, występującego zawsze z silną wiarą i z przekonaniem ugruntowanym przeciwko materjalizmowi i bezwyznaniowości wieku? Była to postać wielce oryginalna, niezwykła, niemal wszystkim znana i szanowana nawet przez przeciwników tych zasad oraz idei, jakie z zapalem młodego człowieka wypowiadał i gorliwie propagował. Bońkowski był zwolennikiem nauki Andrzeja Towiańskiego.

Szlachetny, miłośnicy i uczynny, nie odmawiał nikomu bratniej posługi i chętnie dzielił się z potrzebującymi rodakami i Francuzami, ostatnim groszem. Nieraz w swojej ufności zawiedziony, czasem nawet oszukany, niezrażał się przeciw do ludzi i nie odmawiał im swojej pomocy, starając się jednocześnie podnieść w nich upadłego ducha i moralność. Był on weredykiem i tym wszystkim, co źle postępowali, wiedli życie lekkie, puste, nieodpowiednie dla Polaka, mówił prawdę w oczy, nie szczędząc bynajmniej ich miłości własnej.

Co dzień, w wieczornych godzinach można go było widzieć w *Café de la Régence* czytającego dzienniki przy filiżance czarnej kawy, lub rozprawiającego o Polsce, polityce, zasadach i kierunkach, jakich się Polacy w swoich usiłowaniach dojścia do niepodległości narodowej trzymać powinni.

Kawiarnia *de la Régence* była miejscem schadki amatorów gry w szachy i polskich emigrantów, pomiędzy którymi nie brakło także dzielnych szachistów, — lecz do tej kawiarni więcej niż szachy ciągnęły ich polskie dzienniki.

Nieraz można się tu było nasłuchać ciekawych rozpraw, polska mowa silnie się tu rozlegała w rozmowach głośnych i gorących, którym Bońkowski częstokroć ton nadawał.

Bońkowski był gorącego serca Polakiem i charakter emigranta polskiego uważał jako zaszczyt i zarazem jako wielką missję i wielki obowiązek.

Uczciwość i prawość jego były nieposzlakowane. Przez długie lata pełnił obowiązek przy trybunałach i władzach francuzkich tłumacza urzędowego z języka polskiego oraz innych słowiańskich na francuzki.

Stanowisko urzędnika francuzkiego umiał godzić z charakterem emigranta polskiego, nigdy nie sprzeniewierzywszy się żadnemu obowiązkowi.

Jest on znany i w literaturze naszej jako tłumacz. W pierwszych latach emigracji z czeskiego języka przetłumaczył *Starożytności słowiańskie* Szafarzyka i *Narodopis słowiański* tegoż samego autora. Oba te znakomitej wartości dzieła są wzorowo na polski język przełożone.

Niemamy spisu dzieł przez Bońkowskiego oryginalnie napisanych lub przetłumaczonych, — lecz wiemy, iż oprócz wymienionych, dokonał innych jeszcze prac; starając się być piórem jak dawniej orężem Polsce użytecznym.

Ostatnie jego piśmienne prace drukowaliśmy w *Kurjerze Polskim w Paryżu*. Czytelnicy zapewne pamiętają *«Niespodziane spotkanie z ciekawym panem w 1863 roku»* który to opis wyszedł w odbitce z naszego dziennika jako broszura.

Drugi jego artykuł przez nas drukowany, był to obszerny list napisany przez Bońkowskiego, z powodu projektu pomnika Adama

Mickiewicza w Krakowie. List ten zawierał w sobie trafną charakterystykę wielkiego wieszca. Pisał ją w sędziwym wieku, w którym zwykle umysł niedołężnieje. On jednak zachował czerstwość umysłu aż do końca. Ciało chorowało, ale zdrowie duszy nie opuszczało go.

Hieronim Napoleon Bońkowski urodził się 24 lutego 1807 r. we wsi Bońkach, w powiecie Płońskim, w województwie Płockiem.

Po ukończeniu Uniwersytetu Warszawskiego i otrzymaniu stopnia doktora praw, Bońkowski który i w innych naukach jako to w historii, literaturze, geografii, posiadał rozległe wiadomości, został mianowany profesorem w Lyceum warszawskiem.

Powstanie listopadowe zastało go na tej profesorskiej posadzie. Gdy Ojczyzna postanowiła wydartą sobie wolność i niepodległość orężem odzyskać, każdy zaeny Polak musiał śpieszyć w szeregi. Bońkowski pośpieszył także tam, gdzie go wyższy obowiązek powoływał.

Walczył mężnie. Na polu bitwy za waleczność otrzymał krzyż zasługi wojskowej *virtuti militari*, i awansowany był na kapitana. Służył w legii litewskiej.

O życiu jego na emigracji już wspomnieliśmy. Dodać tylko jeszcze musimy, że we Francji otrzymał uczony stopień *bachelier des sciences et lettres*.

Przez długie lata (55) tęskniąc do Ojczyzny, chciał przed zgonem ujrzeć jej oblicze i kości swoje złożyć w ziemi rodzinnej.

Przed rokiem więc starzec blisko już ośmdziesięcioletni, puścił się w podróż z Paryża do dawnej stolicy królów polskich. Kraków zrobił na nim rzewne a głębokie wrażenie. Rodacy przyjęli go gościnnie, zwłaszcza też Dr. Korczyński, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, który go w domu swoim umieścił i pielęgnował w chorobie, u niego to Bońkowski oddał Bogu ducha d. 8 sierpnia 1886 roku.

Niechaj mu lekką będzie ziemia ojczysta!

## KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Kołomyja, 15 sierpnia 1886.

Donosząc o wyjeździe *Zubera*, polskiego geologa ze Lwowa do rzeczypospolitej Argentynskiej, powtórzyliście wiadomość krajowych dzienników o wyjeździe do tejże rzeczypospolitej polskich górników. Wiadomość ta atoli była przedwczesną, — wyjazd ich bowiem z kraju nastąpił dopiero na początku sierpnia 1886.

Tak ob. *Zuber* jak i górnicy polscy zaangażowani zostali przez Spółkę rezydującą w Buenos-Ayres do poszukiwań źródeł nafty i eksploatacji już wynalezionej w Republice Argentynskiej, w okolicach miasta Mendoza, u podnóża Andów. Z członkami tej naukowo-eksploatacyjnej wyprawy zawarła wyżej wspomniana spółka narazie jednoroczny kontrakt.

Początkowo udała się owa Spółka do znakomitego specjalisty niemieckiego profesora Politechniki w Karlsruhe o radę. Profesor, który zwiedził nasze kopalnie nafty i był na Kaukazie, wskazał Amerykanom polskich górników w Slobodzie rungurskiej, za Kołomyją, jako najlepiej obeznanych z eksploatacją nafty i wogóle jako najlepszych i najsumienniejszych pracowników.

W skutek to jego więc rekomendacji Amerykanie udali się do Polski, mianowicie do

Lwowa, gdzie zaangażowali D-ra Zubera, geologa do dalszych poszukiwań nafty, — następnie do Slobody rungurskiej.

Tutaj zaangażowali inżyniera *Z. Rygięra*, który po powstaniu 1863 emigrować musiał, po powrocie zaś z emigracji, pracował w Slobodzie rungurskiej; *Antoniego Błażewskiego* także dzielnego inżyniera, *Odrzywolskiego*, *Kliera*, *Szydło* (kował), *Cieśluka*, *Kocura*, *Charzewskiego* (ślusarz maszynowy) i *Dobruckiego*.

Wszyscy są wypróbowani w swoim zawodzie. Są pomiędzy nimi doskonali wiertacze (ci, co wiercą szyby w ziemi), jednym słowem, są to pilni i rozumni pracownicy, którzy nikogo niezawiodą.

Chlubnym to jest dla polskiego nafciarskiego przemysłu, że pomiędzy jego pracownikami, szukają zagranicznymi przedsiębiorcy ludzi fachowych.

Nadmienić tu musimy, że w Galicji pierwszy odkrył naftę *Ignacy Łukasiewicz*, i on też pierwszy użył jej do oświetlenia, wynalazłszy wprzód sposób destylowania ropy (ropą nazywa się nafta nieoczyszczona, w jakim stanie z ziemi się wydobywa). W Ameryce później nieco odkryto naftę. Tak więc Polakom należy się chwala wynalazku tego przemysłu i zaprowadzenia najtańszego sposobu oświetlenia, przystępnego najuboższemu robotnikowi, za pośrednictwem destylowanej nafty.

Wracając do rodaków, którzy mają dać początek przemysłowi naftowemu w południowej Ameryce, — nadmienić musimy, iż spółka argentyńska zagwarantowała im kosztą podróży tam i na powrót i zupełne utrzymanie na miejscu. Pensja roczna w kwocie 2,400 zł. reńskich w złocie, została dla każdego deponowana w banku.

Rodacy nasi wyjechali z Slobody rungurskiej d. 7 sierpnia r. b. do Hawru, — zład parowcem Spółki odplynęli do Ameryki.

Szczęść im Boże. Może się tam przy nich nie jeden rodak pożywi. Spodziewamy się zaś, że grosz jaki tam zarobią, użyją nie tylko na swoją i rodzin swoich korzyść, — ale też i na korzyść kraju i sprawy polskiej.

Pan Stanisław Szczepanowski, który się najwięcej przyczynił do podniesienia przemysłu naftowego w naszej okolicy, tłumaczył się, iż wprowadzenie języka niemieckiego jako manipulacyjnego w kopalniach do niego i spółki w Slobodzie rungurskiej należących i w wielkiej destylarni nafty w Peczeniżynie, stało się bez jego wiedzy i w jego nieobecności.

Mniejsza o to jakim się sposobem to stało, lecz dzięki się należą tym dziennikom, które to nadużycie wskazały i przeciwko niemu wystąpiły.

Przypominamy, że pierwszy wystąpił ś. p. Jan Lam w *Dzienniku Polskim*, potem *Kurjer Stanisławowski* i *Kurjer Polski w Paryżu*.

Spełniając wasz obowiązek, zapobiegłście więc rozszerzeniu się u nas złego i strasznego zgorzeniu, jakim byłoby zniemczenie wielkiego nafciarskiego polskiego przemysłu.

Pan Stanisław Szczepanowski oświadczył publicznie, iż kres położył nadużyciu i przywrócił w swoich fabrykach i kopalniach podstępnie wyrugowany język polski.

Uznajemy ten czyn jego za większą zasługę niż zwołanie wielkiego wiecu nafciarzy w Kołomyi, który się odbył niedawno a brało w nim udział tysiąc osób. Przemawiali na nim także chłopcy z Slobody rungurskiej za utrzymaniem przemysłu naftowego, któremu zawdzięczają poprawienie swego bytu. Stanisław Szczepanowski okazał się dobrym mówcą. Przemawiali jeszcze pomiędzy in-

nymi *Mikołaj Fedorowicz*, aptekarz *Stenzel* i *Sygurd Wiśniowski*, który niedawno przegrał w Czerniowcach proces przeciwko tamtejszej *Gazecie Polskiej*. proces nie robiący mu sławy a w którym przedstawił w nie polskiem lecz jakimś brzydko amerykańskim świetle.

Wiec uchwalił rezolucję przeciwko polityce rządu w sprawie przemysłu naftowego i żąda opieki dla tego przemysłu, zagrożonego przez wprowadzanie bez cła nafty kaukazkiej.

Ponieważ cło opłaca tylko nafta destylowana, ropa zaś nie, — więc przedsiębiorcy kaukazy w porozumieniu z węgierskimi i wiedeńskimi destylatorami, przy przewozie przez granicę austriacką dają czystej destylowanej nafcie pozór ropy, dolewając tej ostatniej do pierwszej taką tylko ilość, ażeby nie zafarbowana wyglądała jako nieczyszczona.

Małe cło i owe falsyfikaty szkodzą naszemu przemysłowi, — rząd zaś, ażeby defraudantom węgierskim i wiedeńskim nie narazić się, opiera się żądaniu naszych przemysłowców. Dziwne to niemoralne postępowanie rządu, szkodzi skarbowi i krajowi.

Agitacja przez naszych nafciarzy prowadzona poruszyła niemal kraj cały; wąpimy atoli w jej dobry skutek w obec faktu zwłaszcza, iż Rada państwa w Wiedniu przyjęła już pośredni wniosek *Grocholskiego* o wiele lepszy od rządowego postanowienia. Wiecownicy oświadczyli atoli, że i ten wniosek niedaje przemysłowi naftowemu dostatecznej ochrony, że minimum żądań galicyjskich nafciarzy zawiera wniosek pośła *Chrzanowskiego*, którego atoli «*Koło polskie*» w Wiedniu nie przyjęło.

Lwów, 18 sierpnia 1886.

Wiadomo wam, że dnia 6 maja, policja tutejsza zaalarmowała spokojnych mieszkańców nocnymi rewizjami w kilkunastu domach. Rewizje te były zwrócone przeciwko młodzieńcom, z których najstarszy mógł mieć lat 17 lub 18. Byli to studenci. Jedni byli jeszcze w szkołach, drudzy, aby podnieść przemysł polski, zaczęli się uczyć rzemiosł. Czterech uwięziono. Miasto dowiedziało się, że policja odkryła tajemny spiszek i wszyscy dopytywali jaki to był spiszek? Otóż po śledztwie bardzo ściśle i surowem pokazało się, że ów tajemny spiszek nazywał się «*Centralnym Związkiem Białego Orła*» i że do niego należeli najszlachetniejsi młodzieńcy, których nie karać, lecz nagradzać by należało, za piękne i zdrowe zasady i poczucie wysokich obowiązków narodowych.

W imię Ojczyzny, w imię Polski, zbliżyli się po bratersku do ludu i oświecali młodszych i starszych od siebie parobczaków, czytając mu pożyteczne treści historycznej lub moralnej książki. Śladów nawet nie było pomiędzy nimi socjalistycznej lub anarchistycznej propagandy.

Socjalizm odpychali jako przeciwny sprawie oswobodzenia narodu. «*Socjaliści*, rzekł jeden z nich do mnie, prawią tylko o dobrym bycie klasy robotników a zapominają, że ci robotnicy są tylko częścią narodu, że mają Ojczyznę i że prawy człowiek musi być przedewszystkiem patriotą, to jest pracować i poświęcać się, aby Ojczyzna była niepodległą i wolną, bo ta wolność i niepodległość jest rękojmą szczęścia wszystkich, całego narodu a więc i robotników.

«*Patrioci* dają pod hasłem prawa i sprawiedliwości do dobrego bytu wszystkich bez wyjątku w narodzie, do wolności, do bra-

terstwa stanów i ludzi, do swobody sumień i wiedzy, że bez oswobodzenia Polski jako państwa, niepodobnym jest nawet marzyć o polepszeniu doli chociażby robotników. Socjaliści rozczulają się nad nędzą i niedolą obcych robotników po fabrykach, a nie mają współczucia dla nędzy i niedoli własnego narodu. W obec wielkości cierpień Polaków i strasznego prześladowania jakiego doznają, staje się rzeczą bardzo podejrzaną, odrywanie uwagi od obowiązków oswobodzenia całego narodu, jakiego się dopuszczają socjaliści pod pozorem polepszenia doli robotników.»

Oto, jakie poglądy, jakie zasady kierowały i kierują owymi spiskowcami. Szlachetne serca polskich młodzieńców przeoczyły obłudę w sprawie, która wyższą ideę chce usunąć dla niższej, wiedzą zaś, że oswobodzenie Polski jest zadaniem, po nad które nic wyższego i świętszego niemamy.

To są powody, dla których młode *Orły Białe* nie łączyły się z socjalistami.

Po dwóch tygodniach wypuszczono ich z więzienia, niepozwalając wyjechać do Lwowa, kazano się im stawić w sądzie na każde zawołanie.

Myśleliśmy, że prokurator odstąpi od zamiaru wytoczenia im procesu; że przecież władze zrozumiały, iż rząd który pociąga do odpowiedzialności za patriotyzm, robi najgorszą dla siebie samego politykę.

Pokazuje się atoli, że w sądownictwie i w policji austriackiej nie zamarły stare *Mertnichowskie* tradycje, — które w każdym Polaku, co Ojczyznę i naród swój kochał widziały strasznego rewolucjonistę. Obecnie bowiem też czterem młodziom wręczył prokurator akt oskarżenia, oparty na paragrafach 285, 286 i 287.

Akt oskarżenia powiada, że członkowie *Centralnego związku Orła Białego*, jak się pokazuje z ich statutów, dążyli «*do utrzymania poczucia narodowego między młodzieżą szkolną jak robotniczą, mieszczaństwem i ludem wiejskim.*»

Cóż więc złego w tem dążeniu? I za takie to piękne, godne najwyższego uznania dążenia, wytaczają we Lwowie naszym dzieciom proces?

Doprawdy — procesem tym rząd wystawił sobie nowe w historii świadectwo małoduszności i krótkiego widzenia.

Obżalowani wnieśli odwołanie od aktu oskarżenia. Ciekawi jesteśmy skutków tego odwołania!

Juvisy, 18 sierpnia 1886.

Upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie w kolumnach pisma swego, poniżej załączonej uchwały Ministra spraw wewnętrznych, którą podaję w tłumaczeniu na język polski:

«Paryż, 6 sierpnia 1886.

«*Stosując się do polecenia pana Prefekta Policji z dnia 3 sierpnia r. b.*

«*Zawiadamiam Przewodniczącego w Zakładzie św. Kazimierza o decyzji pana Ministra spraw wewnętrznych z d. 27 lipca r. b. pozwalającej na żądanie pana odłożyć na rok jeden ciągnięcie loterii na rzecz Zakładu św. Kazimierza.*

Komissarz policji, (podpisano) PELARDY.»

Ciągnięcie więc ma się odbyć w miesiącu grudniu 1887 roku.

Nie wątpimy, że cel tak szlachetny do którego dążymy, znajdzie sympatyczne poparcie we wszystkich dzielnicach Polski; wiele bowiem jest takich, którzy małą ofiarą jednego franka chętnie poprą usiłowania nasze.

Jedyna jest tylko trudność w skomunikowaniu się z nimi.

Dla ułatwienia stosunków, mamy zaufanie, że prasa krajowa silnie poprze naszą pracę, która uwieczona pomysłnym skutkiem, pozostawi niezaprzeczone świadectwo solidarności naszej, tak potrzebnej we wszystkich okolicznościach, a niezbędnej w obecnych.

Fundusze na ten cel zebrane, prosimy przesyłać do *Hrabiny de Montessuy*, Prezydentki Zakładu św. Kazimierza, a Biuro Loterii (108, rue St. Dominique), dostarczy bezzwłocznie odpowiednią liczbę biletów.

Do pewnych zaś miejsc gdzie przesyłka poczta jest utrudniona, pošemy numeru biletów, wpisując nazwiska kupujących w księdze biletów.

Powtarzamy raz jeszcze prośbę o pomoczenie nam w tej pracy.

Zasylam wyrazy wysokiego szacunku i pozawania.

R. J. JAWOROWSKI, *Delegowany Loterii*,  
108, Rue St. Dominique.

## ROZMAITOŚCI

Odebraliśmy następujący cyrkularzyk z d. 1-go sierpnia r. b. który tu chętnie zamieszczamy:

«*Zarząd Stowarzyszenia byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu* ma zaszczyt zawiadomić Sz. Rodaków, że, skutkiem postanowienia zarządu byłego *Towarzystwa Pomocy naukowej*, fundusze tego Towarzystwa zostały powierzone naszemu Stowarzyszeniu, pod warunkiem przeznaczenia ich na ten sam cel co poprzednio, to jest na pomoc naukową.

«Dochód z tego funduszu pozwala nam już pomagać kilku stypendystom, których liczbę chcielibyśmy powiększyć, przekonani, że na tej drodze najlepiej potrafimy służyć Ojczyźnie. Podajemy więc do wiadomości Sz. Rodaków, że przyjmujemy na rzecz *pomocy naukowej* wszystkie *jednorazowe dary i składki*, i że lista dobroczyńców ogłoszona będzie dwa razy na rok w buletynach naszego Stowarzyszenia. Wzywamy więc niniejszem wszystkich Rodaków do poparcia tak pożytecznego dzieła.

W imieniu Zarządu,

*Dr. J. Jasiewicz*, Sekretarz.

Członkowie Zarządu: *A. Bilner*, *E. Bonjonowski*, *A. Berecki*, *A. Czernik*, *W. Gasztowtt*, *St. Karwowski*, *A. Stepiński*, *F. Trawiński*.

Dary i składki przyjmuje Kasjer Stowarzyszenia *S. Karwowski*, 6, rue de l'Ecole de médecine.

\*

*J. I. Kraszewski* z Schinzach udał się 15-go sierpnia r. b. do Montreux na winogronową kurację, którą ma odbyć pod opieką D-ra Miniata.

\*

Donoszą z Krakowa, że grono młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęcającej się studjum historycznym, wyjedzie w początku jesieni r. b. do Rzymu. Uczestnicy tej wycieczki, mają na celu wzbogacenie źródeł dziejopisarstwa naszego, będą bowiem pracować w archiwach biblioteki Watykańskiej, do której przystęp mają już zapewniony. Pobyt młodzieży naszej w Rzymie obliczony jest na sześć miesięcy.

Utworzył się także pomiędzy młodzieżą

tegoż uniwersytetu chór śpiewaków. Z dobranych głosów złożony i doskonale wyćwiczony, chór ten podczas wakacji występował w kilku miejscowościach leczniczych Podkarpackich. Dzienniki donoszą, że śpiewacy Jagiellońskiego uniwersytetu mają zamiar objechać kraj cały i w różnych miastach dawać koncerty. Podobnie czynią uczniowie rusińscy z uniwersytetu lwowskiego. Podczas wakacji, jeżdżą bowiem po Wschodniej Galicji i dają koncerty.

Niemamy nic do zarzucenia tego rodzaju zabawom. Chcielibyśmy jednak, ażeby więcej było takich, którzyby jak wymienieni na początku historycy, urządzali naukowe wycieczki.

Powinnyby też zwrócić uwagę na ćwiczenia cieleśne i uczyć się gimnastyki, szermierki, konnej jazdy, wytrwałego chodzenia piechotą, fechtowania się, strzelania, wojskowych ruchów i wojskowej służby.

\*

*Dr. Marcell Nencki*, Polak, rodem z Kaliskiego, profesor uniwersytetu Berneńskiego, w Szwajcarii, został w r. b. wybrany na rektora tegoż uniwersytetu. Z powodu tego wyboru dzienniki warszawskie podają o nim ciekawą wiadomość, która i dla naszych czytelników obojętną nie będzie. *Dr. Nencki* w dziedzinie *chemii fizjologicznej* jest uważany przez specjalistów za pierwszorzędną powagę, którą za granicą stawia obok słynnego *Hoppe-Seylera* w Strasburgu. Pod kierownictwem profesora *Nenckiego*, ukwalifikowała się znaczna ilość Polaków, którzy obecnie zajmują mniej lub więcej wybitne stanowiska, a mianowicie: *Dr. Szpilman*, profesor fizjologii w wyższej Szkole weterynaryjnej we Lwowie; *Bandrowski*, profesor chemii w wyższej Szkole przemysłowej w Krakowie; *Lachowicz*, docent chemii organicznej w Uniwersytecie lwowskim, obecnie korzystający ze stypendjum imienia *Śniadeckich*, udzielonego przez Akademię Umiejętności w Krakowie; *Lepert*, byłby asystent w uniwersytecie warszawskim, byłby kandydat na katedrę chemii fizjologicznej po ś. p. *Fudakowski* w Warszawie, obecnie znany przemysłowiec, *Trzciniński*, dyrektor fabryki nawozów sztucznych w Tarchominie pod Warszawą, ogłosił kilka prac naukowych; *Bertinerblau*, byłby wice-dyrektor fabryki ceryzyny w Sosnowicach, obecnie docent chemii w uniwersytecie w Bernie; *Leon Nencki*, dyrektor pracowni lekarsko-chemicznej szpitali warszawskich i *Rakowski*, asystent poprzedniego. *Dr. Teresa Cieszkiewiczówna*, była ordynatorka kliniki w Dreźnie; *Dr. Brzeziński*, dyrektor szpitala powszechnego w Radomirze, w Bułgarii; *Dr. Zlotnicki*, lekarz w Paryżu i popularyzator w zakresie higieny i fizjologii w pismach warszawskich. Do uczniów D-ra *Nenckiego* nie Polaków należą: *Giacosa*, profesor fizjologii w Turynie; *Dr. Nadina Stieber*; *Sinanowskij*, docent med. chir. akademii w Petersburgu i wielu innych. Prace swoje profesor *Nencki* ogłasza po niemiecku w różnych pismach specjalnych; po polsku zaś prace jego bywają ogłaszane w *Gazecie lekarskiej* i w *Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego warszawskiego*.

\*

Z Warszawy donoszą: Dwaj Francuzi jeżdżą w towarzystwie pewnego Polaka po kraju, szukając dóbr do zakupienia dla rodziny Orleanów. Ofiarowano im piękne, bogate w lasy dobra pod Piotrkowem, ale oferty nie przyjęto, gdyż książęta życzą sobie dobra kupić w pobliżu austriackiej granicy a więc zapewne w Lubelskiem.

*Kurjer Poznański* donosi o sprzedaży przymusowej wsi *Lubowa*, majątności p. *Lewandowskiego*, mającej hektarów 479,17. Kupił tę wieś pan *Wendorff* z *Zdziechow*, za 300,000 marek na rachunek rządu. Należy nazwisko tego ajenta rządowego spamiętać. Polaków było tylko kilku na licytacji. *Prądzynski* ze *Skarpy* licytował *Lubowo*, ale się nie utrzymał. Winni są ci, co mają kapitały a nie śpieszą na ratunek. Drugą już wieś w powiecie *Gnieźnieńskim* nabył rząd pruski na rozparcelowanie. Gdzie się podzięje roboczy lud polski, który na kilku tysiącach morgów tych obudów majątków miał przytułek i utrzymanie?

Zgroza nas przejmują na samo wspomnienie naszych kapitalistów, pozwalających rządowi wykupywać ziemię polską. Spieszmy z utworzeniem *Skarbu polskiego!* Gdy moiżni niechcą, niechaj rozpoczną ubodzy Polacy składając swoje oszczędności. W Galicji kobiety szlachetniejsze i lepsze niezamożnego stanu, potworzyły skarbonki, w które składają grosz zaoszczędzony na skarb polski. Naśladujmy ich przykład. W *Poznańskim* noszono się z myślą założenia Banku na ratowanie ziemi polskiej. Dla czegoż go dotąd nie utworzono? Więcej energii, na Boga panowie Waszyscy, nie dopuszczajcie do sprzedaży ziem ojców w ręce niemieckie i moskiewskie.

\*

Wieś *Protokowice* położona w powiecie *Inowrocławskim* w *Poznańskim*, własność dotychczasowa pana *Rutkowskiego*, kupił na subhaście właściciel dóbr *Wilamowicz-Möllendorf* z *Markowic*. Niewiemy czy nabywca jest Polakiem czy też Niemcem. W ostatnim nawet razie, to jest gdyby był Niemcem zrodzonym w *Poznańskim*, powinienby działać jak przystało na obywatela polskiej ziemi. Ci wszyscy niemieckiego pochodzenia obywatele, co występują przeciwko narodowości polskiej, są zwykle ludźmi niepoczciwymi i nawet w stosunkach prywatnych niezasługującym na zaufanie.

Wieś *Dobczyn* w powiecie *Śremskim*, mającą 1,285 hektarów obszaru, sprzedał pan *Potworowski* z *Wieszczyczy* p. *Krzyżstoporskiemu* za cenę 240,000 marek. Jednemu należy się uznanie za to, że nie oddał ziemi polskiej w ręce Niemców, — drugiemu za to, że kapitał swój ulokował w tejsze drogiej dla nas i ukochanej ziemi, bo ona kryje prochy ojców naszych i karmi nas obficie.

\*

*Danziger Zeitung* donosi, że wskutek wydalania niema prawie zupełnie w *Sobótce* (*Zopot*) pod *Gdańkiem* w tym roku gości kąpielowych Polaków, mianowicie tych, którzy zwykli byli przybywać z *Królestwa Polskiego* i innych ziem *Polski*. Setki osób i rodzin, które dawniej spędzały lato u wód pruskich, pozostały w zakładach kąpielowych rodzinnego kraju lub wyjechały do *Czech*, *Francji* lub do *Włoch*.

\*

*Zarząd Towarzystwa Politechnicznego* we *Lwowie*, który już nie jedną pożyteczną czynność dla kraju przeprowadził, wydał odezwę do ogółu *polskich techników* w kraju i za granicą mieszkających, zapraszając na zjazd do *Lwowa*, w dniach 3, 4 i 5 października 1886 r.

Będzie to pierwszy kongres techników polskich!

Ważność jego wykazuje program naukowy. Członkowie naradzać się będą nad: 1) Sprawą ochrony zabytków budownictwa i

przemysłu artystycznego w naszym kraju: 2) w jaki sposób należałoby dążyć do podniesienia swojskiego budownictwa? Dalej radzić jeszcze będą nad 3) urządzeniem stacji doświadczalnych dla materiałów krajowych; nad 4) organizacją krajowych muzeów przemysłowych; 5) sprawą polskiego słownictwa technicznego i wreszcie nad 6) wnioskami uczestników zjazdu. Bogaty to program!

Niewątpimy, iż uchwały kongresu wywołają nie jedno przedsięwzięcie i działanie pozytywne dla kraju.

Oprócz tego mają być wykłady i odczyty treści teoretycznej lub praktycznej, wygłaszane po sekcjach, których będzie cztery: 1) sekcja dla spraw ogólnych; 2) sekcja architektoniczna budownicza; 3) sekcja inżyniersko-przemysłowa i 4) sekcja słownikowa. Sekcje przygotowują materiał dla plenarnych posiedzeń.

Technicy, którzy zamierzają mieć wykład, odczyt lub udzielić jaką komunikację naukową albo postawić samoistny wniosek, powinni o tem pisemnie zawiadomić Zarząd Tow. Politechnicznego we Lwowie, ulica Lindego, l. 9, drugie piętro.

Program towarzyski obejmuje pomiędzy innymi wycieczkę do zamku w Podhorecach, w celu zwiedzenia nagromadzonych w nim pamiątek historycznych i artystycznych i wycieczkę do Słobody rungurskiej, w celu zwiedzenia tamtejszych kopalni naftowych. Bilet uczestnictwa kosztuje 5 złr.

Na emigracji posiadamy wielu niepospolitych techników; niektórzy zajmują wysokie posady i dali się już chlubić poznać ze swojej umiejętności. Niechże nieodłączają się od towarzyszy w kraju i pośpieszą do Lwowa na naukowy kongres.

\*

\*\*

Gdy słyszymy lub czytamy o pięknym czynie Polaka, serce nam bije radością i weselem, — czujemy się szczęśliwymi wśród niedoli i nadzieja nasza potężnieje wraz z wiarą w przyszłość narodu.

Takie budujące miłe wrażenie zrobiła na nas wiadomość, wyczytana w warszawskich dziennikach, o zapewnieniu emerytury robotnikom fabryki Ludwika Norblina. Stara to i pocziwa warszawska firma. Norblin założył w Warszawie *fabrykę wyrobów platerowanych i srebrnych*, która rozwinęła się na wielką skalę, wyroby bowiem były dobre, trwałe i piękne. Powodzenie więc fabryki jest zupełnie zasłużone.

Szlachetny fabrykant dorobiwszy się fortuny pomyślał o tych, którzy się najwięcej przyczynili do jego powodzenia i przemysłując o zabezpieczeniu ich starości, utworzył dla robotników swojej fabryki instytucję emerytalną. Weszła ona w życie dnia 1 lipca r. b. uczynił bowiem na rzecz jej znaczny zapis.

Ludwik Norblin za zgodą i życzeniem żony swojej Jadwigi z Fukierów, przeznaczył 50,000 rubli na stałe zapomogi, gratyfikacje i emerytury dla robotników swojej fabryki. Ofiara ta uczyniona została z zastrzeżeniem nietykalności kapitału, przeznaczając do rozdziału tak procenty jak i zyski, na kapitał ten z eksploatacji fabryk przypadające. Prawo do emerytury mają wszyscy pracujący w fabryce, bez względu na to, czy są oficjalistami, czeladnikami lub zwyczajnymi robotnikami, jedynie tylko wymaganem jest 25 lat nieprzerwanej pracy i 56 lat wieku. Szesć procent od tego kapitału czyli 3000 rubli przeznaczone zostają na stałą płacę dla tych, którzy wymaganym warunkom odpowiadają. Roczna zapomoga oznaczoną zo-

staje na rubli 100, wypłacanych w ratach kwartalnych. Każdy emeryt otrzymujący powyższą zapomogę, może nadal pracować w fabryce, utracą jednak swe prawo, gdyby przyjął zajęcie w innej. Dywidenda przeznaczą się na powiększenie funduszu emerytalnego i gratyfikacji dla robotników.

Gdyby fabryka zlikwidowana została a nazwisko Norblin z firmy usuniętem, wtedy emerytury wypłacać będzie kolegium Ewangelicko-Reformowane w Warszawie, które zostaje kuratorem tej sumy. Z datą śmierci ostatniego emeryta, kapitał wraz z procentami przechodzi na własność kolegium, jako fundusz wieczysty dla biednych oraz na utrzymanie szkoły i ochrony przy temże kolegium.

Gdyby wszyscy fabrykanci tak pocziwie myśleli o przyszłości swoich robotników jak Norblin, nie byłoby kwestji socjalnej.

L. Norblinowi i jego godnej małżonce cześć i uznanie należy się od polskiego ogółu!

\*

\*\*

Jednym z najzjadliwszych dzienników, dotkniętych szaleńcem polakożerstwa jest *Wiłenski Wiestnik*, organ okrutnego tyra Kochanowa. Dziennikowi temu fakt tak naturalny jak mówienie po polsku w mieście polskiem od wieków, wydaje się rzeczą naganną i oto jak o nim pisze: «Mińsk wydaje się zupełnie polskiem miastem, zewsząd słyhać mowę polską, nawet żydzi, ci nawet na pytanie zadane po rosyjsku, odpowiadają łamaną polszczyzną. Na bulwarach, w ogrodach lub innych miejscach przechadzki wcale nie usłyszysz języka rosyjskiego. Czemu to objaśnić? Albo zbyt mało tu ludności prawosławnej (ludność prawosławna na Litwie w poważnej części jest polską i pomimo prawosławia do którego została zmuszona, nie uważa się za moskiewską, religia bowiem nie stanowi o narodowości, P. R.), albo też zupełnie spolszczyła? Któreś z tych przypuszczeń musi być prawdziwe ponieważ wielu kupców, gdy przyjdzie Rossjanin do ich sklepu, spogląda na niego z pogardą i, jak gdyby niechęć odpowiada po polsku. Najrozumniej żyją tutaj Tatarzy, zupełnie zruszczeli, zapomnieli nawet swego ojczyźstego języka, (mówią oni po białorusku nie zaś po rosyjsku, P. R.)

\*

\*\*

Policja poznańska, złożona z Niemców, uważających za swój obowiązek dręczyć i prześladować Polaków, zamiast doglądać porządku w mieście, ogląda godła kupieckie, czy przypadkiem nieznajdzie się na nich spolonizowanych nazw niemieckich. Niedawno nakazała pani *Stefanii Rausz*, której mąż używa w nazwisku swoim pisowni niemieckiej, w przeciągu trzech dni przywrócić na szyldzie pierwotną nazwę *Rausch*. Jeżeli kto pisze *Szule*, nakazuje mu pod groźbą pisać *Schultz* i t. p. Śmieszne to wtrącanie się w rzeczy tak błahe, są jednak przykre dla ludności, — dowodzą zaś one jak drobiazgowem jest ściganie i prześladowanie narodowości polskiej. Gdyby była sprawiedliwa, powinna by nakazać tym Niemcom, którzy swoje nazwiska piszą tak monstrualnie jak *Sobtzik* (Sobczyk), *Gonschior* (Gąsior), i t. p. ażeby przywrócili pierwotną pisownię. Kto jak ona dla jednej rzeczy ma dwie miary — ten jest oszust podły.

\*

\*\*

Znany na emigracji *Karol Prawdzie Cybulski*, weteran z 1831 r. oficer krakusów Kościuszki, po długiem, tułaczem życia

w emigracji, zakończył życie w ojczyźstym kraju w Galicji. Dnia 19 lipca 1886 umarł na rękę córki i zięcia w Krasnem pod Nowym Sączem. Był to patriota szczerzy, Polskę ukochał całym sercem, mężnie za nią walczył w kilku bitwach i otrzymał ranę pod Boremlem.

\*

\*\*

W wielu krajach daje się obecnie spozstrzegać upadek starych rodów arystokratycznych, niegdyś bogatych. We Włoszech zwłaszcza jest wiele takich utytułowanych, którym oprócz dawnej pychy nie nie pozostało. Gdy księżniczka *Pignatelli* biedą przyciśnięta, wybrała sobie zawód śpiewaczki kawiarnianej, wielkie było zgorzzenie pomiędzy arystokracją. Gniewano się na nią, że nie zmieniła nazwiska i przed publicznością uczęszczającą do kawiarni występowała z djademem księżęcym na głowie. Łatwiej się gniewać, trudniej dopomóc. Księżniczka *Pignatelli* nie sobie z gniewów nie robiła i występowała dalej z wielkiem zawsze powodzeniem. Dzienniki donoszą, że piękna ta włoska księżniczka wyszła obecnie za mąż. Ożenił się z nią *Józef Bystrzycki*, Polak, rodem z Krakowa, właściciel kawiarni *Eldorado* w Wiedniu.

\*

\*\*

Ksiądz *Bartłomiej Grykietys* 80-letni kapłan, profesor teologii, wywieziony w roku 1863 w czasie powstania z Litwy na Sybir, od roku 1874 internowany w gubernii tambowskiej, otrzymał pozwolenie wyjazdu za granicę. Zaczny ten kapłan, ofiara moskiewskiego prześladowania, zamieszkał w Dźwiniacze w Tarnopolskiem, w Galicji.

\*

\*\*

Uchwała Rady Państwa w Wiedniu o pospolitem ruszeniu podniosła ogromnie zbrojne siły Austrii. Jeżeli w wykonaniu nadadzą charakter narodowy wojsku należącemu do pospolitego ruszenia, w takim razie nie ziszczą się przechwałki moskiewskie o łatwym pochłonięciu Galicji.

Organ wojskowego stowarzyszenia *Militärwissenschaftlicher-Verein* zawiera studjum obliczające siłę pierwszego poboru do pospolitego ruszenia.

Pierwszy pobór obejmuje 19 klas (od 19 do 37 roku życia) po 35,000 ludzi, co czyni razem 6,650,000.

Od tego odliczyć należy: wojsko stałe z rezerwą uzupełniająca 890,000; obrony krajowe 300,000; — 50 procent zupełnie niezdolnych do służby wojskowej 380,000; 20 procent na tych, którzy wyemigrowali i których odszukać niemożna 135,000, a reszty każdej klasy około 40 procent rocznego ubytku skutkiem śmierci i kalectwa 140,000, co czyni razem 1,845,000 ludzi, — zostaje więc do dyspozycji w czasie wojny 4,805,000 żołnierzy. Siła olbrzymia!

\*

\*\*

W Brazylii, w prowincji *Pavana* znajdują się kolonie polskie, zamieszkałe przez 10 tysięcy włoskich, wychodźców z Galicji. Prezydent tej prowincji jest Polakom nader życzliwym i nadał niektórym miejscowościom nazwy pamiątkowe polskie jak *Nowa Polonia*, *Jan Sobieski* i t. p. W stołecznem mieście *Rio Janeiro* grał niedawno koncert na skrzypcach *Tadeusz Szule*, szesnastoletni syn kupca z Poznania, Polak. Młody i uzdolniony ten wirtuoz został na koszt cesarza Brazylii umieszczonym w konserwatorium tamtejszem.

\*  
\*\*

We Wrocławiu zmarł Dr. *Elvenich*, senior fakultetu filozoficznego. Uczonemu Niemca łączyła znajomość z naszym wielkim filozofem *Bronisławem Trentowskim*, o którego pracach pisał po niemiecku obszernie studjum. Dr. *Elvenich* nieznal jednak najznakomitszego z dzieł *Trentowskiego*, które wyszło r. 1881 nakładem J. K. *Żupańskiego* w Poznaniu, po śmierci autora. Tytuł owego dzieła jest: *Panteon Wiedzy Ludzkiej lub Pantologia, Encyklopedia wszech nauk i umiejętności, propedytyka powszechna i wielki system filozofii* (trzy tomy). *Trentowski* zamknął w niem rdzeń wszystkich nauk, ostateczny rezultat oraz istotę każdej. W pomysł nie ma żadne piśmiennictwo większego dzieła. W niem *Trentowski* okazał swą olbrzymią wiedzę i samodzielność. Był to niewątpliwie genjusz filozoficzny. W innym narodzie stawiano by mu pomniki, u nas jest niedość lub źle oceniony.

\*  
\*\*

W uniwersytecie kroackim w *Zagrzebiu* z powodu śmierci D-ra *Leopolda Geitlera*, opróżniona została katedra słowiańskiego językoznawstwa. Senat akademicki proponował na tę posadę D-ra *Jana Leciejowskiego*, docenta w uniwersytecie Wiedeńskim. Dr. *Leciejowski* jest naszym rodakiem; acz młody dał się już poznać jako gruntowny znawca języków słowiańskich.

\*  
\*\*

W rzymskiej akademii medycznej przy zamknięciu czynności przedwakacyjnych (1886) czytane były różne rozprawy. Pomiędzy nimi zwróciła na siebie uwagę rozprawa o *wrządach*, odczytana przez *Postępskiego*. Uczony ten chirurg przy pomienionej sposobności opisywał wypadek trudnej operacji, którą wykonał pomyślnie w klinice prof. *Baccellego*. Jest to syn *Postępskiego* malarza zmarłego w Rzymie, który malował portret *Adama Mickiewicza*. Wdowa naszego malarza a matka lekarza, rodem włoszka, mieszka w Rzymie i jest także wcale dobrą malarką. Widzieliśmy jej obrazy na wystawie w Rzymie 1883 r.

\*  
\*\*

W Portorico zamieszkuje *Antoni Mycielski*, liczący 108 lat wieku. Urodził się w *Raciazu* r. 1778. W roku 20 życia ożenił się i miał 10 synów; z których najstarszy, liczący lat 80, zmarł w tym roku w Warszawie. W roku 1811 *Mycielski* służył w wojsku i za granicą pozostał. Druga jego żona jest Włoszką i ma przeszło lat 90. *Mycielski* cieszy się zupełnym zdrowiem i marzy o powrocie do kraju, ku czemu tylko brak fundusów staje mu na przeszkodzie.

\*  
\*\*

Z prawdziwą pociechą przeczytaliśmy wiadomość w *Gońcu Wielkopolskim* o zapobieżeniu sprzedaży przymusowej w ręce Niemców wsi *Chwałkowiec*. Oto w jakich słowach donosi wspomniane pismo o tym fakcie: « Powinszowanie i dzięki serdeczne tym obywatelom powiatu wrzesińskiego, którzy złożyli się na kupno *Chwałkowiec*. Dali oni przez to piękny dowód solidarności obywatelskiej. Przykład ten oby wszędzie znalazł naśladowców! Kupujmy wszędzie połączonymi siłami, parcelujmy, a wtedy żaden urzędnik kolejowy, nauczyciel, ani policjant Polak, nie będzie potrzebował opuszczać ziemi ojczystej. Rozparcelowane ziemie zamieniamy w sady i ogrody a staną się one dla nas kopalnią złota i źródłem dobrobytu,

jaki widzimy w Czechach, w Saksonii lub w Belgii. Warzywa, owoce, mleko, miód, mak, włoszczyzna, drób, trzoda chlewna, postępowe rybołówstwo, wszystko to leży u nas odłogiem i czeka pracowitej ręki. »

Z innych prowincji Polski spieszyć trzeba z pomocą rodakom w zaborze pruskim, na Litwie i na Rusi w ich staraniach o zachowanie ziemi ojców naszych w rękach naszych. Jakby to pięknie było, gdyby emigracja swoim groszem wdowim, chociaż cząstkę ziemi wielkopolskiej wystawionej na sprzedaż przymusową uratowała od Niemców?

\*  
\*\*

Opinia publiczna surowo musi karcie tych właścicieli ziemskich, którzy sprzedają dobrowolnie ziemię polską w ręce Niemców, Moskali i w ogóle nie Polaków, wroga dla kraju usposobionych.

Nie mniej też surową być ona musi i dla tych, którzy przez niegospodarność, brak oszczędności, zbytek, życie nad stan i lekkomyślne zaciąganie długów, doprowadzili do możebności przymusowego wywłaszczenia.

Jako wierny organ tej opinii, piętnujemy każdego o którym doszła nas wiadomość, iż nie chciał lub nie umiał zachować w polskim posiadaniu ojczystej gleby.

Spełniając ten bardzo przykry dla nas obowiązek, w numerze 62 z dnia 15 lipca r. b. donieśliśmy o przymusowej sprzedaży dóbr *Dolniki* i *Paruszka*, w *Złotowskim powiecie*, w *Prusach Zachodnich*, które na rzecz pruskiego rządu nabył za 228,000 marek adwokat *Willutzki*, otrzymawszy za to haniebne pośrednictwo odpowiednie wynagrodzenie. Nadmieniliśmy, iż rząd nabył te dobra dla kolonizowania Niemców, nazwaliśmy p. *Witolda Łubieńskiego*, byłego właściciela, występny i winowajcą na tej zasadzie, że doprowadził do przymusowej sprzedaży.

Nikt nam tego oskarżenia za złe wziąć nie może, gdy rozważy, iż wywłaszczenie Polaków postępuje i zagraża narodowi wielkiem niebezpieczeństwem, jeżeli mu kresu, jakim bądź sposobem nie położymy.

Potępiając z zasady tych wszystkich, co nam kurczą Ojczyznę i ziemię z pod nóg wysuwają, musimy jednak dla tych obywateli być pobłażliwymi, co sami nie zawinili, lecz stali się ofiarami zobowiązań swoich ojców i krewnych, lub ofiarami smutnych wypadków.

Jeden z poważnych obywateli Wielkopolski, którego zasługi zna kraj cały, pisząc do nas wspomina, iż zbyt surowo osadziliśmy p. *Witolda Łubieńskiego*. Katastrofa majątkowa nie przez niego była spowodowana. Zmarłszy, iż nie mógł zapobiedz subhaście, wpadł w obłęd umysłowy na samą wiadomość, iż rząd w celu kolonizowania Niemców nabył jego dobra.

Wobec takich faktów, cofamy oskarżenie pana *Witolda Łubieńskiego*!

Nie jest on winowajcą, lecz nieszczęśliwym! Jako więc takiemu, życzymy, aby przyszedł jak najprędzej do zdrowia i wziął się energicznie do pracy w celu zebrania potrzebnego kapitału na odkupienie jakiegokolwiek obszaru ziemi polskiej z rąk niemieckich.

\*  
\*\*

Włościanie gminy *Baczew* w powiecie *Przemysłańskim* w *Wschodniej Galicji*, kupili na wspólną własność obszar dworski. Fakt ten dowodzi, iż nie wszędzie pomiędzy włościanami w *Galicji* bieda panuje.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby włościanie nasi w *Poznańskim* i w *Prusach Za-*

chodnich kupowali obszary dworskie na subhastę wystawione i następnie parcelowali je pomiędzy siebie. Tak czynią włościanie w *Królestwie Polskim* w wielu miejscach. Nie jeden majątek ocalony by został w ten sposób od przejęcia w ręce Niemców.

\*  
\*\*

*Wystawa Ogrodnicza* w *Warszawie*, otwartą została d. 30 lipca. Przedstawiła się bardzo świetnie, snać zamilowanie do ogrodnictwa wzmagają się u nas. Medali rozdano 101, w liczbie tej było 12 wielkich srebrnych, 42 małych srebrnych i 52 brązowych. Oprócz medali były także dla odznaczenia wystawców listy pochwalne rozdawane.

W *Galicji* istnieje *Towarzystwo ogrodnicze i pszczelnicze*, które wiele dobrego w swoim zakresie zrobiło od czasu w którym przewodnictwem jego objął Dr. *Teofil Ciesielski*, profesor botaniki w uniwersytecie *lwowskim* i redaktor *Bartnika postępowego*. Uczony ten mąż i zacny patriota wziął na swe barki prace rozszerzania pomiędzy ludem zamilowanie do ogrodu i pszczół.

Podobne towarzystwa należałoby utworzyć w *Królestwie Polskim*, na *Litwie*, na *Ukrainie*, w *Poznańskim*, w *Prusach Zachodnich* i *Wschodnich* i na *Szląsku*. Ogrody i pszczółki przyczynić się wiele mogą do podniesienia dobrego bytu rolników naszych, — zwłaszcza gdy sycenie miodu stanie się powszechnem jak dawniej za *Jagiellonów*.

\*  
\*\*

*Wyrób wódki w Galicji*. W miesiącu maju 1886 r. wyrobiono w 144 gorzelniach galicyjskich ogółem 682,848 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu, w powiecie skarbowym brodzkim 25 (135,490), stanisławowskim 17 (114,545), kołomyjskim 16 (98,618), tarnopolskim 16 (123,635), przemyskim 15 (63,769), tarnowskim 12 (20,761), sanockim 11 (23,094), krakowskim 11 (27,246), rzeszowskim 10 (19,724), samborskim 6 (32,110), lwowskim 5 (23,855 opodatkowanych stopni alkoholu).

\*  
\*\*

Pomnik ku uczczeniu pamięci poległych w walce 1863 r. patriotów, wystawiono i poświęcono (w sierpniu r. b.) w *Buczacu* w *Galicji*. Pomnik ten z piaskowca w kształcie obelisku, wystającego z pośrodku skały, ułożonej z odłamów tufu wapiennego, powstał drogą składek, którymi się zajmowali miejscowi obywatele. Należy się im uznanie za uczczenie pamięci walecznych, co życie dali za Ojczyznę!

Otrzymałszy od PP. *Dulzińskiego* i *Wysockiego* fr. 10 dla zakupu biletów loteryjnych na korzyść *Czytelnicy Polskiej* w *Paryżu*, cośmy też uczynili.

### PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żółtach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w *Paryżu* u p. *Arthaud Moulin* aptekarza, 30, r. *Louis le Grand*.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.